Nr. 157. We Lwowie Niedziela dnia 7 Czerwca 1896. **Rok XXIX.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 56 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.

We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.

Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 6 czerwca.

Antisemici wiedeńscy — względnie ich wódz i półbożek dr. Lueger — starają się o to, aby opinja publiczna nimi się zajmowała. Ze stanowiska interesów partyjnych usiłowania tego rodzaju są zupełnie zrozumiałe, a nawet wskazane — mniej natomiast zrozumiałem, a nawet dodamy zgoła niezrozumiałem dla nas, jest nierozsądne zacietrzewienie się liberalnego monitora przeciwnego obozu, *N. fr. Presse*, który formalnie czyha na to, aby antisemitom wiedeńskim ciągłą i ciągłą robić... reklamę! Niechaj gdziekolwiek jakiś podochocony *bürger* wiedeński krzyknie „*hoch Lueger!*" lub zwymyśla żydów — we Wiedniu zaś przy znanej arogancji i bucie prowokacyjnej tamtejszych giełdowiczów zdarzać się się to może dość często — a nazajutrz ani chybi w *N. fr. Presse* artykuł wstępny, wzywający niebo o pomstę i gromy na tych zbereźników antisemickich, zachęcający rząd do wytępienia ogniem i mieczem tych nieprzebłaganych wrogów judaizmu. Przypuszczamy, że dr. Luegerowi i jego satelitom serca rosną z dumy i zadowolenia, ilekroć czytają w rzeczonym organie wielkiej spekulacji bankowo giełdowej wybuchy bezsilnej pasji i nienawiści zbankrutowanego stronnictwa pseudoliberałów. Z namiętnością też niepohamowaną, właściwą ludom wschodnim, posuwają się publicyści tego obozu aż do wstrętnej denuncjacji: z muchy robią bez żenady wołu, byle wysokie i najwyższe sfery usposobić jak najnienawistniej przeciw antisemitom. Naturalnie taktyka to zupełnie chybiona, bo nie rozsądkiem, lecz namiętnością dyktowana i bodaj czy nie wywołuje skutku, zamierzonemu wręcz przeciwnego... Najświeższej daty objawem takiej niefortunnej taktyki jest w piątkowym numerze (5 bm.) *N. fr. Presse* długi entrefilet, rozpoczynający rubrykę „Przeglądu politycznego", a poświęcony wrzekomej demonstracji antisemickiej w dniu Bożego Ciała. Z teatralnym tedy patosem i oburzeniem Tartuffa opowiada *N. freie*, jakiej to herezji dopuścili się antisemici po urzędowych uroczystościach kościelnych. Gdy mianowicie cesarz i arcyksiążęta ruszyli byli w powozach od bramy tumu św. Szczepana, przyszła za nimi kolej na galowe ekwipaże miejskie burmistrza i wiceburmistrzów Wiednia. Owoż monarchę i jego dostojnych kuzynów witały tłumy — jak zwykle — czołobitnem zdejmowaniem kapeluszy, gdy zaś po chwili ukazały się ekwipaże miejskie, „cześć publiczności" to znaczy [illegible] kilku wartogłowów gorętszych, a za nimi kilkunastu, lub kilkudziesięciu — zawołało: „*hoch Strobach!*", „*hoch Lueger!*" Nie ulega wątpliwości, że taka demonstracja uliczna, acz na małą jeno skalę zaaranżowana, była bardzo nie na miejscu i nie w porę. Zarówno wielkie święto Kościoła katolickiego, jak udział dworu w uroczystościach religijnych, powinny były nakazać zelotom Luegera milczenie — stało się jednak głupstwo, za które Bogu ducha winnych, trudno w tym upadku chyba winić przewódców antisemickich. Najmądrzej też postąpiły inne dzienniki wiedeńskie, przemilczając zupełnie tę niewłaściwą owację. Jedna tylko *N. freie*, powtarzamy, wsiadła na wielkiego konia i pełną sofistyki djalektyką stara się zadraśnić uczucia miłości własnej afer najwyższych.

* * *

Dotychczasowy ambasador angielski w Paryżu, lord mark. of Dufferin, przed odejściem swojem z tego posterunku, wygłosił na bankiecie angielskiej izby (?) handlowej mowę, która brzmiała dziwnie elegijnie... Z żalem wielkim — mówił — opuszcza Paryż, który w sercu jego pod każdym względem jak najmilsze zostawia wspomnienia. Dla francuskich mężów stanu, z którymi się stykał w czasie swego urzędowania, przechowa żywe uczucie wdzięczności. Potrącając o kwestje polityczne, zauważył lord, że Europa zamieniła się obecnie w stały obóz kilkumiljonowej siły zbrojnej, a porty wszystkie naszpikowane są groźnymi pancernikami. Anglja ze swej strony skromnie tylko pomnożyła swoją flotę i to zmuszona jeno do obrony prawowitych interesów swoich. Nawet na Wschodzie rozrosła się w sposób niespodziewany istna namiętność potęgowania sił zbrojnych. Cały glob ziemski porównać dziś można z ośrodkiem nerwowym: najlżejszy powód może łatwo wywołać wojnę powszechną, do czego nie dopuścić jest zadaniem właśnie europejskiej dyplomacji. Dufferin zakończył wyrażeniem nadziei, iż przez długie jeszcze lata panować będą dobre stosunki pomiędzy Francją a Anglją. — Niezłą ilustracją tego urzędowego optymizmu w ustach angielskiego dyplomaty, jest świeżo dokonana aneksja Madagaskaru i uzyskanie przez Francję koncesji na budowę linji kolejowej Lung-Tschau Tonking.

* * *

Bonapartystowski *Petit Caporal* irytuje się głośno, że zwolennicy ks. Orleańskiego przypadkowe spotkanie się ces. Eugenji z księciem Aumale przy jakiemś śniadaniu w ten sposób wytłumaczają, jakoby wdowa po Napoleonie III. wyrzekła się już sprawy ks. Wiktora i przeszła do obozu rojalistów. Dep. Cunéo d'Ornano zastrzega się tedy nader uroczyście, jakoby mógł bodaj na chwilę uwierzyć tak potwornej kombinacji, mimo to jednak na tej samej stronicy swego organu reprodukuje — oczywiście pod adresem Eugenji — ustęp z testamentu jej syna, nieszczęsnego księcia Lulu który tak opiewa: „Nie uważam za potrzebne, zalecić mojej matce jak najusilniej, aby niczego takiego nie zaniedbała, co mogłoby posłużyć do obrony pamięci mego dziada stryjecznego i mego ojca. Proszę ją, aby pamiętała, iż sprawa cesarstwa będzie miała swoich rzeczników, jak długo żyć będzie bodaj jeden Bonaparte. Obowiązki naszego domu wobec Francji nie wygasną wraz z życiem mojem. Gdy ja umrę, przypadnie zadanie kontynuowania dzieła Napoleona I. i Napoleona III., najstarszemu synowi ks. Napoleona. I mam nadzieję, że moja ukochana matka nie poskąpi nam wówczas, gdy nas już nie będzie na świecie, ostatniego i największego dowodu swej miłości, wspierając tamtego ze wszech sił swoich. Podp. Napoleon. Chislehurst 26. lutego 1879."

Animozja antipolska.

W wychodzącej w Czerniowcach *Gazecie Polskiej* czytamy:

„Pamiętną jest dotychczas animozja byłego radcy rządu krajowego, p. bar. Eugenjusza Styrczy, do wszystkiego, co polskie. Pan ten, będąc jeszcze urzędnikiem w czynnej służbie, tak dalece manifestował swą stronniczość, że starał się odstraszyć naszych polskich kupców i rękodzielników, „by nie bawili się w Polaków", dając do zrozumienia, iż im to szkodzić będzie (jest to taktyka wielu współpatrjotów p. Styrczy, obliczona na strachajłów), a kiedy żebrak-kaleka prosił go na ulicy o jałmużnę w języku polskim, lub ruskim, wołał głośno: „Nic nie dam, idź do Galicji!" P. Styrcza doczekał się wreszcie zasłużonego spensjonowania, ale taktyka jego nie upadła całkowicie. Dość przytoczyć wypadek z ostatnich czasów:

„Starosta pewnego powiatu przybywa na inspekcję do wsi, gdzie znajduje się kilkadziesiąt rodzin polskich. Rodziny te wysyłają doń deputację z prośbą, aby dzieci ich, które w szkole stanowią poważną mniejszość, mogły uczyć się także własnego języka, bo w przeciwnym razie nie mogą korzystać nawet z polskiej nauki katechizmu. P. starosta oświadcza, iż prośbie ich nie uczyni zadość.

— „A cóż my mamy robić biedaki?" — pytają członkowie deputacji.

— „Kiedyście Polakami, — odpowiada p. starosta — to wynoście się do Krakowa. Tutaj na Bukowinie nie macie co robić!

„Nie wymieniamy — pisze dalej *Gazeta* — miejscowości, ani nazwiska p. starosty, gdyż nie chodzi nam o osobę, ale o fakt, zresztą niewątpliwie niewyjątkowy. W jakiej szkole politycznej chował się ów urzędnik, gdy w ten sposób ośmielił się traktować żywioł, stale zamieszkały w tym kraju i posiadający prawa takie same, jak każdy obywatel monarchji? Podobne traktowanie nas powinno być raz wzbronionem. Należy spadkobiercom zasad takich urzędników, jakim był bar. Styrcza, przypomnieć — i czynimy to niniejszem — że Polacy na Bukowinie są takimi samymi obywatelami państwa i kraju, jak Rumuni, Rusini lub Niemcy i że nikomu, a zwłaszcza stróżowi ustaw, nie wolno traktować ich jak Parjasów. Wypełniamy jednako z innymi obowiązki i ponosząc wspólnie ciężary, mamy nietylko słuszną pretensję do praw jednakich, ale także do szacunku dla narodowości naszej, choćby nawet ze strony urzędnika politycznego".

Rozruchy nad Newą.

Petersburg 2. czerwca.

(*pr.*) Fatalna katastrofa na polu Chodyńskiem pod Moskwą nie stoi odosobniona, miała ona swą poprzedniczkę, wprawdzie na miniaturową skalę, w naszej nadnewskiej stolicy i to w dniu najważniejszym z szeregu uroczystości koronacyjnych, a mianowicie w sam dzień koronacji dnia 26. zm.

D. 26. zm. rano zaczął się ożywiony ruch na ulicach Petersburga, a pod wieczór nieskończoną falą zaczął napływać tłum, przyczem ruch odbywał się początkowo spokojnie i bez zamięszania. Z okna mojego mieszkania patrzyłem na ten tłum różnorodny i różnobarwny, a widowisko stało się naprawdę fantastycznem, gdy na tłum padły smugi różnokolorowych świateł iluminacyjnych. Około godziny dziesiątej wieczorem obraz jednak zaczął się zmieniać: na Newskim prospekcie pokazali się chłopcy i niedorostki, którzy przebiegali z jednej strony prospektu na drugą, i z okrzykiem „hurra" strącali przechodniom czapki z głowy. Za nimi biegła tłuszcza pijanych, potrącając przechodniów, kułakując i zrywając kapelusze z głów kobiet i mężczyzn. W moich oczach pijany tłum pędził przed sobą jakiegoś przyzwoicie ubranego młodzieńca, kułakując go i rzucając nań kamieniami. Około godziny jedenastej jeden z pijanych przyczepił się do starszego stróża naszego domu; do niego przyłączyli się inni pijani i wcisnęli go razem z jego pomocnikami do bramy, którą natychmiast zamknięto. Tłum jednak nie ustąpił, żądając wydania stróża, rzucił się naprzód, wysadził bramę i werwał się na podwórze. Natychmiast prawie zjawiła się policja z stróżami z przyległych kamienic, ale wszystkie przekonywania i zamknięcie podwórza kordonem nie przydały się na nic. Tłum zwiększający się co chwila wyrzucił policję z bramy i rozpoczęła się z początku z policjantami walka na pięści, a następnie kamienie zaczęły latać w powietrzu jak bomby. Jeden z pierwszych padł ugodzony kamieniem w skroń oficer policyjny. Omdlałego zaledwie zdołano wyrwać z rąk rozszalałego tłumu i przenieść do mieszkania.

Tymczasem tłum zaczął wyrywać kamienie z bruku, i takiemi samorodnemi kulami wagi od dwóch do pięciu funtów, zaczął bombardować bramy i okna przyległych domów. Najwięcej ucierpiała kamienica pod nr. 59. Nadbiegli kozacy z *gradonaczalnikiem* Klejgelsem na czele, zaczęli walić nahajkami i około godziny pierwszej w nocy zapanował względny spokój.

Następnego dnia wieczorem podczas iluminacji znowu na Newskim prospekcie pokazała się publiczność, choć już nie tak tłumnie, jak dzień przedtem. Porządek panował zupełny, gdy oto nagle znowu około godziny dziesiątej dały się słyszeć krzyki „hurra!" i publiczność zaczęła zmykać. Wszystkie drzwi i bramy domów pozamykano, przed nimi w zwartym szyku stanęli stróże i szwajcary i Newski prospekt nabrał wyglądu stanu oblężenia w literalnem tego słowa znaczeniu. Od strony Aleksandro-Newskiego cyrkułu, miejsca, w którem znajduje się najwięcej fabryk i zakładów, pokazali się jak poprzednio chłopcy, a za nimi tłum, na pół pijanych robotników, zapełniając sobą cały Newski prospekt. Przechodniom i tym razem nie dawano spokoju, zrywano im kapelusze, kułakowano itd. Z policją, która broniła się białą bronią, stoczono formalną bitwę, a kozaków, którzy w pełnym galopie przebiegali Newski prospekt, tratując i waląc nahajkami winnych i niewinnych, ściągano z koni i bito ich, co się zowie. Tu i owdzie dały się nawet słyszeć wystrzały rewolwerowe — to policja i kozacy bronili się przed napaściami robotników.

Na odgłos strzałów tłum zaczął się rozbiegać, unosząc z sobą rannych, a policja widząc, iż robotnicy się cofają, rzuciła się na nich z „odwagą" i rozpoczęła się masakra na dobre. Kogo można było pochwycić, tego przerzucano za szeregi policji i natychmiast odstawiano do więzień.

Liczby zabitych i rannych dotychczas urzędownie nie skonstatowano, podają ją jednak na 250 Głównie ucierpieli robotnicy fabryczni, z których aresztowano dotychczas około pół tysiąca, a aresztowania odbywają się w dalszym ciągu. Śledztwo w tej sprawie prowadzi osobna komisja do szczególnie ważnych spraw.

W każdym razie pomiędzy rozruchami nad Newą, a katastrofą moskiewską można się dopatrywać pewnego związku. Tu i tam płynęła krew, a krople jej obryzgały tron i koronę carów, którą przed kilku dninmi włożył sobie na głowę Mikołaj II.

Z pamiętników Sadyka baszy.

(*Śmierć matki. — Panna Sewcryna Zaleska. — Kozacka miłość.*)

Zastałem matkę ciężko chorą, jednakowoż przyjęła mnie jeszcze, siedząc w fotelu na sali, płakaliśmy oboje, być może, z radości, że jeszcze udało nam się zobaczyć, a być może z boleści i smutnego przeczucia, że wkrótce rozstaniemy się na wieki.

W nocy stan chorej pogorszył się, a na drugi dzień już nie mogła wstać z łóżka i nie wychodziła z sypialni. Było to w listopadzie; doktorzy zadecydowali, że cierpi na chorobę wątroby, w celu wyleczenia której koniecznem jest pojechać na wiosnę do wód. Po trzech miesiącach cierpień, matka w lutym skonała na mojem ręku.

Zebrała się rada familijna, składająca się ze stryja i wujów. Spełniając wolę nieboszczki, zajęli się formalnościami, co do zatwierdzenia testamentu, przyczem wyraziłem pragnienie, aby siostry otrzymały równe ze mną części majątku, chociaż według ustawy miałem prawo do otrzymania trzech czwartych. Członkowie rady familijnej potwierdzili to postanowienie swymi podpisami, wziąwszy jednakowoż ze mnie obietnicę, że po dojściu do pełnoletności uznam ten podział przed sądem.

Majątek oceniono natychmiast, część moich sióstr wydzielono, a mnie przypadły w udziale trzy wsie: Halczyniec, Agatówka i Siomaki, z całym inwentarzem i urządzeniem domowem. Z garderoby mojej matki, wskutek gorących próśb moich sióstr, wziąłem tylko futro z czarnoburych lisów i pierścień brylantowy, które należały do mojej babki i w następstwie przydały mi się bardzo.

Zająłem się gospodarstwem, a praca ta z polowaniem była jedyną moją rozrywką; wyrzekłem się szumnych zabaw, unikałem licznych zebrań, mimo to jednak bywałem u sąsiadów, zakochiwałem się nawet, gdyż któż nie kocha się w młodości w pięknych Ewy córach, które Bóg stworzył na pocieszenie, a niekiedy i na umartwienie drugiej połowy rodu ludzkiego?

O małżeństwie naturalnie nie mogłem myśleć, gdyż byłem jeszcze zupełnym młokosem, byłem jednak potężnie zakochany w pannie Sewerynie Zaleskiej z Pilip, córce marszałka Zaleskiego, starszej odemnie o lat kilka, ale czarującej jak rusałka; czytała ona wiele i była entuzjastką.

Ustawicznie rozmawialiśmy z nią o Byronie, Szekspirze i Walter-Skocie. Widziała we mnie przyszłego pisarza i ukraińskiego rycerza i mówiła zawsze, że jestem stworzony do wielkich dzieł. Słuchając jej, pewnego razu nabrałem takiej odwagi, że powiedziałem jej, iż kocham ją tak samo, a może być i więcej, niż mego wyżła Dolota.

Panna Seweryna miała trzy ciotki, stare panny Polki, zresztą bardzo poważne osoby; dostały napadu histerji, gdy usłyszały takie w swoim rodzaju oryginalne wyznanie miłości, pokropiły mnie za to — nie wodą święconą — lecz jakiemiś perfumami. Obstawałem jednako

(13)

MOI PRZYJACIELE.

SZKICE HUMORYSTYCZNE Z LWOWSKIEGO ŚWIATA KAWALERSKIEGO

przez

IZYDORA KUNCEWICZA.

(Ciąg dalszy).

— Ja jednak muszę wiedzieć nazwisko, bo obawiam się awantury ze strony tego warjata!

— A ja — odparł Turcio z godnością — cseh, ja pozostanę dyskretny!

Położenie moje było arcyniemiłe i namyślałem się właśnie co dalej począć, gdy wtem, wzrok mój zatrzymał się na wskazówkach zegara zawieszonego nad biurkiem. Do szóstej brakowało już tylko dwadzieścia minut! Odrzuciłem w jednej chwili na bok wszelkie wahania i równocześnie, jak zwykle w krytycznych momentach, zabłysła mi w głowie myśl szczęśliwa.

— A więc dobrze — rzekłem do Turcia — ty nie chcesz i nie możesz mi wyjawić nazwiska owej damy, lecz mnie nic nie krępuje, a dowód jakiś dla Krwiożerczyńskiego mieć muszę. Jadę natychmiast na ulicę Długą, przekupię stróża, jeśli będzie potrzeba — całą służbę, i dowiem się wszystkiego!

Chwyciłem kapelusz i już byłem we drzwiach, gdy mię Turcio za ramię uchwycił.

— Na miłość boską, nie czyń tego przyjacielu, ja nie chcę, aby świat dowiedział się o nazwisku owej damy... Zaręczam ci, że to kobieta bardzo dystyngowana, nie można jej kompromitować!...

— Przecież ja nazwiska jej nikomu nie wyjawię, jednemu rotmistrzowi je powiem, na dowód...

— Nie, nie, ja nie chcę, abyś i ty wiedział co to za dama! Nie chcę, słyszysz?!

Ale wcale go nie słuchałem. Każdemu człowiekowi miła przecież całość własnej skóry. Wyrwałem się Turciowi, galopem zbiegłem po schodach, skoczyłem do pierwszej spotkanej dorożki i spoglądając co chwila na zegarek, pogoniłem na ulicę Długą, pod numer dziesiąty...

..Tam, zaraz na pierwsze żądanie, dał mi dozorca domu pod każdym względem wyczerpujące wyjaśnienia. To jednak, co od niego usłyszałem, było dla mnie tak niespodziewane, wydało mi się tak nieprawdopodobne, że z początku patrzyłem nań jak na warjata i ochłonąłem dopiero, gdy mi się na wszystkie świętości zaklął, że mówi szczerą prawdę i gdy na poparcie słów swoich, chciał mi pół kamienicy na świadków przyprowadzić...

Dowiedziawszy się czego potrzebowałem, nie zwlekałem ani chwili dłużej i — w kilka minut zaledwie po szóstej, byłem w hotelu, u groźnego rotmistrza.

— Panie! rzekłem doń z wielką godnością i powagą — powziąłeś pan niesłuszne uprzedzenie do mego przyjaciela, Turcia. Względem pańskiej narzeczonej w niczem on nie zawinił, równocześnie jednak i nie zełgał, opowiadając, że pewna panna, mieszkająca przy ulicy Długiej, pod numerem dziesiątym, darzy go względami. Zbadałem rzecz na miejscu, osobiście, i przekonałem się, że tak jest istotnie...

— Jakżeż to? Jakaż to panna? — zapytał chmurny jeszcze ciągle p. Gromowit.

— Mój przyjaciel Turcio... — tu odetchnąłem głęboko, gdyż głos wiązł mi w gardle — mój przyjaciel Turcio... pozyskał był względy... p o k o j ó w k i państwa Laleczkowskich... Pół kamienicy może zaświadczyć..

— Cha, cha, cha!.. — roześmiał się na to brutalnie eks-rotmistrz — więc to tak?... Pokojówka!...! Zatem takie to są te jego damy z dobrego towarzystwa? Gratuluję — jemu gustu, a panu przyjaciela... Bo choć mi tam już teraz nic do niego, jednak zawsze to szuja, gdy dla pochwalenia się przed towarzyszami, śmie swojem postępowaniem i swemi dobrze obliczonemi półsłówkami podawać w wątpliwość cnotę uczciwych kobiet! Możesz mu pan to odemnie powiedzieć..

Nie odpowiedziałem ani słowa, kontent byłem, gdy wreszcie uwolniłem się od wątpliwej przyjemności obcowania z niebezpiecznym człowiekiem.

Ale na ulicy, gdy wyszedłem z hotelu, pomyślałem sobie swoje... Ho, ho, ja stary wróbel, na plewy nie złapię się tak łatwo! Mógł głupi eks-rotmistrz uwierzyć bajce o tej jakiejś tam pokojówce... mógł... Lecz co do mnie, to jestem pewny, że to była tylko sprytna finta Turcia, naprzód już z dozorcą kamienicy i innymi nibytoświadkami ukartowana, ażeby w razie potrzeby, ze skutkiem zasłonić honor panny Eufrozyny... Bo i gdzież!.. Turcio, mający powodzenie u najpiękniejszych pań z najlepszego towarzystwa i — pokojówka!.. Także coś! To śmiechu po prostu warte!...

Ale hultaj ma spryt, o, ma! Kuty szelma na cztery nogi, choć co dyskretny, to dyskretny!..

X.

Przyjaciel Jędruś.

Oj Jędrusiu, Jędrusiu, ile ty mnie kłopotu kosztujesz!.. Od tygodnia, co wspomnę o tobie, to mi ciarki chodzą po skórze, bo i jakże tu ciebie bronić!.. Z innymi przyjaciółmi, łatwą miałem robotę; wystarczyło ukazać ich w oświetleniu prawdziwem, dodać kilka uwag od siebie i rzecz skończona; ale z tobą, mój biedny Jędrusiu, dalibóg nie wiem, jak to będzie!...

Najtrudniej jest bronić kogoś, co się sam, głośno, do wszelkiej winy przyznaje; najtrudniej bronić głupiego... A niestety, wyznać to na wstępie muszę, bo ukryć się nie da, Jędruś jest głupi, nieskończenie głupi... Serce, to u niego złote; ale głowa — choć nią w stół bij! Ta właśnie chorobliwa tęgość głowy jest przyczyną, że Jędrusiowi wszyscy rozsądnie myślący przyjaciele, zmuszeni są wytykać wady: jak lekkomyślność, spaczone pojęcia o obowiązkach człowieka, łatwowierność, śmieszny i w dzisiejszych zmaterjalizowanych czasach niczem nieuzasadniony sentymentalizm i t. d., i t. d.

Chcieliśmy go początkowo przerobić, na człowieka do innych ludzi podobnego, lecz wszystkie usiłowania rozbiły się jak o skałę, o jego upór i głupotę.

Można mu bowiem przez cały dzień tłumaczyć, że dwa od dwóch to zero, a on będzie wciąż powtarzał, że dwa od dwóch, jeśli zostanie użyte na ulżenie nędzy ludzkiej, to czyste sumienie...

Ma też Jędruś — w swojem przekonaniu — zupełnie czyste sumienie, bo nic nie ma. Co miał, wszystko rozdał...

I gdyby choć między przyjaciół! Ale gdzież tam.. wyszukuje sobie jakichś obdartusów, ludzi bez stanowiska, jakieś dzieci, Bóg wie czyje, i opiekuje się całą tą hałastrą i pcha w nią co tylko może. Gdyby przynajmniej miał odpowiedni po temu majątek! Nikt się przecież nie dziwi, jeśli jakiś wielki pan, magnat, rzuci tam czasem, gdy go bardzo o to poproszą, jakąś jałmużnę; czy to na kościół, czy na ochronkę, czy na wychowanie murzyniątek w Afryce...

Ale jeśli się chce bawić w filantropa człowiek taki jak Jędruś, co sam z trudem każdy grosz zdobywa, to zaiste jestto śmieszne, głupie, a nawet więcej, bo to grzech i obraza Boga!

Chodzi w podartych butach, z pustym żołądkiem, palto na nim takie, że porządny człowiek żenuje się witać z nim na ulicy, a rozmyśla tylko o tem, jakby tu komu coś dać, jakby dopomódz temu, co ma jeszcze mniej od niego.

Próbowaliśmy z nim różnych sposobów. I dobroci i gniewu, wszystko na nic. Można go jak psa zbesztać za jego lekkomyślność, a on tylko ręce złoży i uśmiechnie się łagodnie.

— Już tam się nie gniewaj, przyjacielu... — powiada — Człowiek, przyjacielu, nie żyje na świecie tylko dla samego siebie, ale i dla społeczeństwa, więc obowiązkiem jego jest czynić dobrze bliźnim. Kto ma rodzinę, winien w pierwszym rzędzie o nią się troszczyć, bo i przez to społeczeństwu służy; a kto nie ma nikogo, winien w każdym biedniejszym od siebie widzieć brata, co jego pomocy potrzebuje... Ja jestem na świecie sam, jak palec, więc mi tam już, przyjacielu, daruj tych moich biedaków!

I co tu począć z takim! Ani rusz pojąć nie chce, że przedewszystkiem powinien się człowiek troszczyć o samego siebie, bo inaczej źle mu będzie na świecie... Każde zwierzę ma instynkt samozachowawczy i nie dbając o drugie zwierzęta, dba przedewszystkiem o siebie, a on — nie, i jeszcze powiada, że nibyto przezto właśnie różni się od zwierzęcia!..

W dodatku, ma także jakieś średniowieczne, zapleśniałe pojęcia o honorze i uczciwości, wskutek czego, naturalnie jeszcze bardziej sobie życie utrudnia.

Dostał był naprzykład swego czasu, posadę w jednym z tutejszych urzędów i to nawet posadę wcale niezłą, bo przyznać trzeba, że i zdolny i wykształcony jest jak rzadko. Cóż z tego! nie wytrwało kilka miesięcy, a posadę djabli wzięli, Jędruś sam z niej zrezygnował!..

(*Dokończenie nastąpi*).

woż uporczywie przy swojem, twierdząc, że porównanie z Dolotem jest dowodem najgorętszej i najszczerszej miłości, dlatego że z Dolotem nie rozstałbym się nigdy, tak samo jak z panną Seweryną i nie oddałbym go nikomu na świecie, tak samo, jak panny Seweryny. Ciotki krzyczały, że jestem barbarzyńcą, panna Seweryna jednak wierzyła w moją miłość.

Podobny wypadek zdarzył się w Paryżu z jednym z oficerów kozackich. Był to człowiek, który otrzymał piękne wychowanie, władający obcymi językami, jeden z najlepszych jeźdźców nad Donem. Miał on ślicznego wronego konia. Oficer ten zakochał się w jednej Paryżance, która nie wierzyła w jego uczucie i tylko wyśmiewała się z niego; pewnego pięknego poranku oświadczył się jej i rzekł, że gdyby mu przyszło wybierać pomiędzy nią i swoim wronym koniem, kto wie, czyby nie poświęcił konia, gdyż z nią mógłby być i bez konia szczęśliwy, a bez niej życie byłoby dla niego męczarnią. Paryżanka przekonała się w ten sposób o szczerości jego słów i zgodziła się zostać jego żoną.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 7. czerwca.

Wycieczka „Gwiazdy“ do lasku na Pasiekach.

Teatr letni: „Grube ryby“ i „Ciotka na wydaniu.“ Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Namiestnik książę Eustachy Sanguszko wyjechał wraz z małżonką wczoraj popołudniu pociągiem pospiesznym do Gumnisk. — Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, powrócił z Radziechowa i wyjeżdża w poniedziałek wieczorem do Mielca celem lustracji tamtejszej rady powiatowej, oraz robót krajowych około regulacji Wisły; we czwartek zaś d. 11. powróci do Lwowa, aby wziąć udział w obiedzie, danym w konsulacie niemieckim na cześć ks. Leopolda Bawarskiego, który wracając z Moskwy z uroczystości koronacyjnych, zatrzyma się przez jeden dzień w naszem mieście i zwiedzi jego osobliwości — Dr. Józef Majer, b. prezes Akademji umiejętności w Krakowie, zaniemógł ciężko, jak donoszą pisma tamtejsze. Sędziwy pacjent liczy 87 rok życia.

Kalendarz. Niedziela (7.): Roberta b. Wschód słońca o godzinie 4. minut 7, zachód o godzinie 7. minut 50.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły rogacze).

Archillesową piętą festynów lwowskich, odbywających się na Wysokim zamku, jest piękny zresztą, ale pod pewnym względem niebywale utrzymywany dojazd od ul Teatyńskiej. Gdybyśmy mogli doprowadzić do tego, aby festyny odbywały się w zimie, dojazd ten byłby jedyny w swoim rodzaju, na razie jednak, dopóki wszystkie komitety uważają za rzecz stosowniejszą dostarczać ludziom tego rodzaju rozrywek w lecie, jest on wprost niemożliwy z powodu tumanów kurzu, które wydobywają się z pod kopyt koni fiakierskich, wiozących gości i na kilka godzin z rzędu cały kawałek ulicy od ścieżki, prowadzącej w stronę czerwonego klasztoru, aż do wejścia na Zamek, zamieniają w ogromny chaos pyłu. Należałoby przynajmniej przed każdym festynem slewać ul. Teatyńską wodą, ażeby umożliwić komunikację z Wysokim zamkiem.

Plantacje ogrodu Jezuickiego dopraszają się na gwałt ustanowienia osobnego strażnika, któryby chronił je od systematycznego niszczenia przez rozmaitych paupró w. Kto widział kiedykolwiek w życiu w jakiem poszanowaniu nietylko dorośli, ale nawet dzieci mają w miastach np. niemieckich plantacje publiczne, ten musi być zdumiony zarówno barbarzyńskiemi stosunkami, które pod tym względem panują u nas, jak zupełną samowolą i bezkarnością towarzyszącą takiemu wandalizmowi. W ostatnich kilkunastu dniach ofiarą swywolnych chłopaków padły krzaki bzu, z których kto chciał i kto nie chciał, zrywał sobie gałązki. Nie lepiej także dzieje się z trawnikami, które zwłaszcza w górnej części ogrodu są powygniatane do szczętu. Przed kilku laty czynność strażników w ogrodzie jezuickim spełniali inwalidzi, którzy zawsze stanowili jaki taki postrach dla krnąbrych chłopaków, obecnie panuje niczem niekrępowana złota wolność. Wartoby także pomyśleć nad urządzeniem w ogrodzie bodaj jednego trawnika dla dzieci.

Afisze teatralne. Uwagę dyrekcji teatru zwracamy na to, iż afisze, zapowiadające przedstawienia, rozlepiane są w zbyt małej liczbie, tak, iż na niektórych ulicach, oddalonych cokolwiek od centrum miasta, osoby, które chcą wybrać się do teatru, muszą nieraz kwadrans błąkać się po ulicach, ażeby znaleść afisz. Kilkakrotnie już spotykaliśmy się z tego rodzaju użalaniem się, notujemy je więc w nadziei, że niedogodność ta zostanie usunięta, zwłaszcza, iż wyjdzie to nietylko na korzyść publiczności, ale i samego teatru, który w naszych przyjemnych stosunkach nigdy niestety nie może narzekać na przepełnienie.

Pewien dyskretny pawilonik, przeniesiony z placu powystawowego, od marca już ustawiają na wałach hetmańskich *vis à vis* kantoru Goldsterna i Loewenherza. Czy nawet w tego rodzaju ozdobach miasta ma być koniecznie zastosowanym słynny system, którego z takiem powodzeniem używają galicyjskie komitety dla stawiania pomników?

Temperatura Opad chwilowego deszczu 1 5 mm.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 27·8°C., najniższa + 12·0°C.

† **Ernest Rossi**, znakomity tragik włoski, umarł w Pescarze w drodze do Rzymu na atak sercowy. Rossi bawił z początkiem wiosny w Odessie i tam już podczas przedstawienia „Króla Leara“ dostał na scenie silnego ataku, który o mało go o śmierć nie przyprawił. Potem jednakże stan zdrowia wielkiego artysty znacznie się poprawił. Rossi wyjechał z Odessy dnia 4. maja r. b. na pokładzie austrjackiego okrętu „Pandora“, zabawił przez kilka dni w Konstantynopolu i w jak najlepszem usposobieniu odbył podróż morską do Brindisi. W drodze z Foggia do Florencji dostał ponownie ataku sercowego i pośród bólu zawołał w wagonie: „Umieram! umieram!“ Na najbliższej większej stacji, mianowicie w Pescarze, wysadzono go z wagonu i ulokowano w jednym z hoteli. Lekarze odrazu uznali stan chorego za bardzo niebezpieczny; przez kilka dni znakomity artysta wahał się pomiędzy śmiercią a życiem, był po większej części nieprzytomny i prawie ciągle powtarzał w gorączce ustępy ze swych ról, zwłaszcza z ulubionej mistrzowskiej swej kreacji Ludwika XI. Obecnie telegramy z Pescary donoszą o nieodżałowanej śmierci „włoskiego Talmy“.

Ernest Rossi urodził się w Livorno 1829 roku, pochodził z rodziny kupieckiej i w bardzo młodym wieku okazywał zamiłowanie do sztuki scenicznej. Rodzina wysłała go do Pizy na studja prawnicze, lecz wkrótce porzucił swe zajęcia uniwersyteckie i wstąpił do trupy aktorskiej, która produkowała się w Genui, a potem w Medjolanie. Następnie występował w Turynie, a w roku 1855 w Paryżu ze słynną Ristori. Następnie bawił jakiś czas we Wiedniu, gdzie przywrócił cały repertuar Goldoni'go. Potem znowu wrócił do Paryża i występował w teatrze włoskim, a następnie wystąpił w komedji francuskiej w roli Cyda. Zdobywszy sobie sławę wszechświatową Rossi występował w Paryżu, Londynie, Wiedniu i innych stolicach europejskich w wielkich rolach tragicznego repertoaru i wszędzie otaczało go uznanie i uwielbienie. Napisał także dla teatru kilka sztuk, niepozbawionych zalet scenicznych.

Z Moskwy donoszą, że do dnia onegdajszego zmarło w tamtejszych szpitalach 200 osób, które potratowano w czasie rozdawania podarków.

Konkurs. Magistrat miasta Lwowa ogłasza konkurs na dwa posagi po 248 zł. 90 ct. dla ubogich dziewcząt służących. Posagi te będą d. 11. września br. wylosowane. Do losowania przypuszczone będą tylko dziewczęta służące, to jest takie, które z powodu rodzaju służby przebywać muszą stale w domu służbodawcy i których utrzymaniem jest wynagrodzenie za zwykłe usługi osobiste, a więc: pokojowe, garderobianki, kucharki, szwaczki itp. Każda z dziewcząt, chcąca wziąć udział w losowaniu wykazać winna: że jest urodzoną w Galicji lub w Wielkiem Ks. Krakowskiem i wyznaje religię chrześcijańską; że w d. 11. września br. 18ty rok życia rozpocznie, a 30 roku życia nie przekroczyła; że od trzech lat pozostaje w służbie we Lwowie u tego samego służbodawcy, i że obowiązki służbowe przez cały czas służby nienagannie spełniała; wreszcie że jest stanu wolnego, nie posiada żadnego majątku i jest nieposzlakowanej konduity.

Podania należy wnieść do magistratu najdalej do 30 czerwca br.

Mieszkańcy ul. Długosza *vis à vis* budującego się instytutu fizycznego, proszą nas o zanotowanie, iż robotnicy, zajęci przy tej budowie, całemi nocami pompują na ulicy wodę ze studni z takim hałasem, że absolutnie zasnąć niepodobna. Możeby przedsiębiorstwo budowy uwzględniło słuszne to zażalenie i zabroniło wodę pompować w nocy.

Pani H. S. której nazwisko ku jej chlubie uwieczniła policja we wczorajszych raportach, tyranizuje służącą swoją Annę Hycak tak okropnie, że biedna kobieta, chroniąc się przed razami chlebodawczyni, chciała wyskoczyć oknem drugiego piętra i tylko domownicy z trudem zdołali ją powstrzymać od rozpaczliwego kroku Stało się to przy ul. Ochronek.

Cavalleria rusticana — po rusku. Petro Sitko, chłop z Biłohorszczy, wraz ze swoją małżonką Anną, mieli jakieś niezałatwione rachunki z Marją Soń z Malczyc. Spotkawszy ją wczoraj pod rogatką Grodecką, pobili ją w straszliwy sposób. Marja Soń ma na całem ciele rany i sińce i wybitych kilka zębów. Opatrzyła ją stacja ratunkowa.

Looo-d! Sympatyczny ten okrzyk zaczyna się coraz częściej rozlegać na ulicach Lwowa, a równocześnie i policja energicznie zabiera się do roznosicieli chłodzącego specjału, którzy nie mają koncesji. Wczoraj skonfiskowano kilka skrzynek z lodami, przyczem pokazało się, że były one preparowane z mąką.

Dzika zemsta. Donoszą z Berlina pod d. 5. bm.: Przedwczoraj urządzono na jeziorze Kremmeńskiem parostatkiem wycieczkę dla młodzieży szkolnej pod dozorem nauczycieli i katechetów. Na środku jeziora zatrzymał się nagle statek, a palacz oświadczył, że nie popłynie dalej. Przekonano się, że poodkręcał on rury i kurki i oblał je naftą, aby parowiec wysadzić w powietrze. Miała to być zemsta za otrzymane wypowiedzenie służby. Jakiś leśniczy, obecny na statku, zarzucił szaleńcowi powróz na szyję, a następnie go związał. Sternik z obawy przed eksplozją nie chciał dalej płynąć, musiano przeto linami przyciągnąć statek do brzegu. Dopiero następnego dnia poczęły powracać dzieci piechotą do domów. Na pokładzie statku rozegrały się podobno straszliwe sceny, dzieci bowiem chciały się rzucać do wody.

---

† **Zygmunt Lanc**, pensjonowany c. k. porucznik 11. pułku ułanów, były właściciel Łoposzyna koło Żółkwi, zmarł 5. b. m. we Lwowie. Pogrzeb odbędzie się 8 bm, tj. w poniedziałek, o godzinie 5. po południu z kostnicy szpitala powszechnego na cmentarz Łyczakowski.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Leona hr. Dzieduszyckiego, członka czynnego Tow. św. Wincentego à Paulo, odprawi się d. 8. bm. o godz. 8. rano w kościele OO. Jezuitów.

„Zgoda“, stowarzyszenie stolarzy, przeniosło się do lokalu przy ul. Łyczakowskiej l. 3, gdzie znajduje się także kasa chorych.

Wyścig cyklistów dziś popołudniu o godzinie czwartej.

Dr. S. Staubar ordynuje przez sezon kąpielowy w Iwoniczu.

Trzeci zlot „Sokołów.“ Od wydziału „Sokoła“ lwowskiego otrzymaliśmy odezwę, w której wzywa on druhów, aby jak najliczniejszy udział wzięli w zlocie krakowskim. Zgłaszać się należy najpóźniej do 14. bm. w biurze Tow i złożyć oznaczoną przez związek należytość udziałową (1 koronę). Należytość ta zapewnia wolną (gromadną) kwaterę, ulgi w opłacie za podróż, wstęp na boisko itp.

Co do ułatwień w nabyciu strojów, a zwłaszcza przepisanego przez związek ciemnego stroju ćwiczebnego, należy się zwrócić do naszej komisji mundurowej.

Również wzywa wydział „Sokoła“ druhów, aby zapoznali się z regulaminem pochodowym i musztrą pochodową.

Godziny takiej musztry już są wprowadzone. Godziny prób ostatnich będą ogłoszone osobnym rozkazem.

Kto staje do ćwiczeń — pisze dalej wydział „Sokoła w swej odezwie — ten niechaj w ostatnich tygodniach wyrówna wszelkie braki ćwiczebne, jeśli zaś dotąd nie ćwiczył się wcale, niech bierze pilny udział, przynajmniej w ćwiczeniach wolnych. Siła woli i wytrwałość Sokoła pozwolą każdemu nabrać jeszcze w tych ćwiczeniach zupełnej wprawy.

Wszyscy, którym w tej pracy zleciliśmy czynność przewodnią, pełnią sumiennie swoje obowiązki. Spełnijmy więc każdy także to, co do każdego należy! Czołem! Z wydziału polsk. Tow gimn „Sokół“ we Lwowie. Dr *Antoni Dziędzielewicz*, prezes Dr. *Stanisław Obmiński*, sekretarz.

Wydział stowarzyszenia Bursy imienia Kopernika w Jarosławiu składa p. drowi Jarosławowi Turzańskiemu, lekarzowi miejskiemu w Jarosławiu, na mocy jednomyślnie powziętej uchwały najgorętsze podziękowanie za bezinteresownie od lat kilku bardzo chętnie udzielaną pomoc lekarską wychowankom bursy, a w szczególności za prawdziwe poświęcenie się, rzadką szlachetność, niezwykłą troskliwość i skrzętną zapobiegliwość około ucznia przez ośm miesięcy b. r. szk. ciężką chorobą złożonego. — *Józef Wojcik* dyrektor bursy, *Józef Szydłowski* sekretarz.

Program dzisiejszej wycieczki „Koła literacko artystycznego do Lesienic jest następujący: Punkt zborny o godzinie 5. po połdniu z jednej i z drugiej strony rogatki Łyczakowskiej, gdzie uczestników oczekiwać będzie muzyka wojskowa z p. Rollem na czele. Komitet uprasza panie o punktualność. Od rogatki podróż piesza do browaru lesienickiego.

Po przybyciu na miejsce odbędą się: I. Wyścigi członków „Koła“ i mianowanych na miejscu gości 1. bieg gładki, 2. bieg z przeszkodami, 3. bieg maratoński. Zwycięzcy w biegu uwieńczeni zostaną liśćmi dębowemi z pobliskiego lasu.

II. Rozwiązanie szarady. Jako nagrodę przeznaczył komitet bilet wstępu na wszystkie dni wyścigów konnych we Lwowie i w Krakowie (bez biletu wolnej jazdy do Krakowa).

III. „Bitwa“ przedstawiona za pomocą efektów świetlanych i muzykalnych.

O godzinie 9. „tańce“.

Kto zaproszenia nie otrzymał, zechce zgłosić się do „Koła“ do godziny 4. po południu.

Otwarcie restauracji. W niedzielę d. 7. bm. otwartą zostanie restauracja w miejskim pawilonie parku Kilińskiego koncertem muzyki wojskowej. Restaurację objął p. Ernest Kremer, kuchnia ciepła i zimne przekąski.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Dla starca-kaleki nadesłała do naszej Administracji p. Emilja Dziedzicka z Wiednia 5 zł., które dotyczącemu doręczono.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w niedzielę przedstawienie rozpocznie „Ciotka na wydaniu“, komedja w 1 akcie Józefa Blizińskiego; zakończy „Grube ryby“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego. Czwarty gościnny występ p. Władysława Wojdałowicza, artysty teatrów warszawskich; jutro w poniedziałek nie będzie przedstawienia; we wtorek „Gęsi i gąski“, komedja w 5 aktach Michała Bałuckiego. Piąty i przedostatni występ p. Władysława Wojdałowicza; w środę „Zemsta“, komedja w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca). Pierwszy gościnny występ p. Marcelego Zboińskiego, artysty teatru krakowskiego i ostatni gościnny występ p. Władysława Wojdałowicza; we czwartek „Mąż z grzeczności“, komedja w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego. Drugi gościnny występ p. Marcelego Zboińskiego; w sobotę „Panie Kochanku“, komedja w 3 aktach J. I. Kraszewskiego. Trzeci gościnny występ p. Marcelego Zboińskiego.

Z Izby sądowej.

Lwów 5. czerwca.

(*Sędzia obertyński.*)

Przed tutejszym trybunałem apelacyjnym odbyła się dzisiaj interesująca rozprawa, której bohaterem jest naczelnik sądu powiatowego w Obertynie p. Wiktor Łuczakowski, jeden z menerów stronnictwa „staroruskiego“ w Galicji. Rzecz w historycznym swoim przebiegu miała się jak następuje. Przed dwoma laty poleciło starostwo w Horodence urzędowi podatkowemu w Obertynie ściągnięcia od p. Łuczakowskiego należytości prawnej w kwocie 1 zł. 10 ct. Urząd ten wzywał p. Łuczakowskiego kilkakrotnie do zapłacenia powyższej sumki, gdy jednak wszelkie upomnienia pozostały bez skutku, musiał uciec się do ostrzejszego środka, mianowicie do egzekucji i mimo protestów p. Łuczakowskiego w guście „paszoł won!“ itp. zafantował mu jakąś kanapę. Upór p. Łuczakowskiego na punkcie niezapłacenia 1 zł. 10 ct. był jednakże tak silny, że nie potrafiła go złamać nawet egzekucja. Przystąpiono więc do licytacji i dopiero pod naciskiem tego radykalnego środka, złożył p. Łuczakowski do depozytu sądowego sporną kwotę, przyczem jednak nie odmówił sobie przyjemności rzucić funkcjonarjuszom urzędu podatkowego groźby: „Teraz ja wam dosolę!“ „Dosalanie“ to rozpoczęło się istotnie na szerokie rozmiary i wkrótce dotychczasowa harmonja pomiędzy sędzią a personalem urzędu podatkowego zamieniła się w otwartą i gorszącą wojnę.

„Rabusie,“ „łajdaki“ i t p. epitety dostawały się od sędziego urzędnikom podatkowym przy każdej nadarzającej się okazji w sądzie i po za sądem, wskutek czego urząd podatkowy widział się zmuszonym wnieść zażalenie do prokuratorji skarbu we Lwowie, a równocześnie posłać jego kopję wyższemu sądowi krajowemu z prośbą o zapobieżenie podobnym nadużyciom władzy urzędowej. Zażalenie to, sredagowane w ostrym tonie, podpisali pp. Eustachy Koczko, kontroler podatkowy, który osobiście narażony był na niegrzeczności p. Łuczakowskiego podczas historji egzekucyjnej o 1 zł. 10 ct, oraz Rudolf Wichler, poborca podatkowy. Treścią tego dokumentu, a specjalnie wyrażeniami „nadużycie władzy urzędowej,“ „stronniczość,“ nietaktowne postępowanie“ itd. uczuł się p. Łuczakowski obrażony i wniósł przeciw pp. Wichlerowi i Koczce skargę do sądu obwodowego w Kołomyi. Wobec takiego obrotu rzeczy, sąd kołomyjski, którzy właśnie z polecenia wyższego sądu krajowego prowadził dyscyplinarkę przeciw p. Łuczakowskiemu, wstrzymał ją i wydelegował sąd powiatowy w Horodence do zbadania sprawy Łuczakowski *contra* Koczko i Wichler. Ta ostatnia władza po przeprowadzeniu dochodzeń uwolniła od winy p. Wichlera, zaś p. Koczkę skazała na miesiąc aresztu.

P. Koczko, czując się pokrzywdzonym, wniósł odwołanie do sądu apelacyjnego lwowskiego i właśnie wczoraj sprawa jego była przedmiotem procesu, który się odbył pod przewodnictwem p. radcy Hayderera. Koczkę bronił adwokat dr. Sołowij. W doskonale wypowiedzianej mowie nakreślił on przebieg zatargu całego i opierając się na rezultatach zarówno obecnej rozprawy, jak poprzedniej, wykazał, iż postępowanie sędziego obertyńskiego było nietaktowne i ubliżające powadze piastowanego przezeń urzędu. Bagatelizowanie urzędu podatkowego przez tego dygnitarza przyniosło taki rezultat, iż dziś przy pomocy żandarmów trzeba ściągać każdą najmniejszą należytość prawną, gdyż kontrybuenci za nic mają władzę podatkową od chwili klasycznego zatargu o 1 zł. 10 ct. Trybunał, uwzględniając zachodzące przedawnienie, zniósł wynik pierwszej instancji, a tem samem uwolnił p. Koczkę od kary jednomiesięcznego aresztu, na którą skazany został w Horodence.

* * *

Lwów 6. czerwca.

Bezpośrednio po ukończeniu sprawy Wichlera i Koczki rozpoczęła się przed tym samym trybunałem druga sprawa naczelnika sądu powiatowego w Obertynie p. Łuczakowskiego, przeciw adjunktowi urzędu podatkowego Władysławowi Śliwińskiemu na tle zupełnie analogicznem, jak pierwsza. P. Śliwiński wysyłany był często z ramienia urzędu podatkowego do sądu, celem wejrzenia do tabuli i za każdym razem spotykał się z pełnem lekceważenia traktowaniem p. Łuczakowskiego, który mówił do niego podniesionym głosem, jak do lokaja, a kilka razy nawet kazał mu czekać przed drzwiami. Nie widząc powodu, dla któregoby miał cierpliwie znosić tego rodzaju traktowanie, p. Śliwiński wniósł zażalenie do prezydjum wyższego sądu krajowego i użył w niem odnośnie do osoby p. Łuczakowskiego wyrażeń „nadużycie władzy“ i „takie to indywidua dostają się na wyższe stanowiska w sądownictwie“. W odpowiedzi na te wyrażenia p. Łuczakowski wniósł skargę na p. Śliwińskiego do sądu kołomyjskiego, który sprawę przydzielił do zbadania sądowi pow. w Horodence, a ten skazał p. Śliwińskiego, podobnie jak p. Koczkę, na miesiąc aresztu. Epilog rozegrał się dzisiaj przed apelacją, do której odwołał się p. Śliwiński.

Rozprawa trwała krótko, przesłuchano tylko dwóch świadków, poczem zabrał głos obrońca Śliwińskiego radca dr. Sumper i streściwszy pokrótce wyniki rozprawy, odparł wszystkie zarzuty oskarżyciela, a tem samem uzasadnił użyte przez Śliwińskiego wyrażenia, jak „nadużycie władzy urzędowej“, „nietaktowność i arogancja“, ostatni zaś zwrot: „takie to indywidua dostają się na naczelne stanowiska w sądownictwie“, bez wątpienia szorstki i ostry, był wynikiem całej sytuacji, stworzonej przez samego p. Łuczakowskiego, wobec której trudno było zachować zimną krew. W jednej z pogrzebanych już ustaw austrjackich z przed lat kilkudziesięciu znajdował się ustęp: „*Die Conscriptionsofficiere sollen mit den Civilen artig verkehren, weil das auch eine nützliche Anstalt ist.*“ Zasadę tę *mutatis mutandis* zastosował p. Łuczakowski do urzędników podatkowych w Obertynie i dotknięty manją wielkości, będącą dość pospolitym objawem w miasteczkach prowincjonalnych, traktował ich jako złe konieczne, z którem nie robi się żadnych ceremonji. Pod względem formalnym podniósł dr. Sumper fakt przedawnienia sprawy i zakończył prośbą, ażeby uznano p. Śliwińskiego niewinnym. Trybunał przychylił się do tego i podobnie jak przy rozprawie onegdajszej, zniósł wyrok pierwszej instancji, uwalniając p. Śliwińskiego od zarzutu obrazy honoru.

Stanisławów 6 czerwca.

(„*Internationales Geflügel-Exportgeschäft in Monasterzyska*“).

Pan Dawid Pistreich, handlarz drobiu w Monasterzyskach, ma wprawdzie dopiero niespełna lat dziewiętnaście, ale za to rozum starego „*Geschäftsmana*“. Widząc, że czasy ciężkie, konkurencja wielka a ludzie tutaj nie głupi i złego drobiu za drogie pieniądze kupować nie chcą, wziął się na sposób. Porozmieszczał mianowicie w najrozmaitszych dziennikach państwa niemieckiego jak „*Geflügelbörse*“, „*Münchener Allg. Zeitung*“, „*Zwickauer Tagblatt*“ i innych, ogromne anonsy, że jest właścicielem największego w Galicji „*Geflügelhofes und Internationalen Exportgeschäftes*“, że kto nadeszle zaliczkę otrzyma drób pierwszej jakości i dobroci „*Riesengänse und vorzügliche Eierleger*“, na jego koszt wysłany. Posłali więc czytelnicy owych pism p. Pistreichowi zaliczki, zachęcani tanią ceną „znakomitego towaru“ opłacali sami koszta transportu, nieopłacane wbrew przyrzeczeniu p. Pistreicha a otrzymawszy drób, który ani co do jakości ani dobroci nieodpowiadał anonsom, donieśli o wszystkiem prokuratorji. Oskarżonego o zbrodnię oszustwa, zasądził trybunał tutejszy zeszłego roku na dwa miesiące obostrzonego więzienia. Na skutek wniesionego jednakowoż zażalenia nieważności przez dr. Zinsa najwyższy trybunał zniósł powyższy wyrok i zarządził nową rozprawę.

Po przeprowadzonej dziś rozprawie uwolnił trybunał Pistreicha, który wykazał się szeregiem listów otrzymanych od innych odbiorców a zachwalających jego towar i udowodnił świadkami, że drób częstokroć podczas transportu ulega zamianie a w końcu powoływał się na to „że w Monasterzyskach wszyscy handlarze tak robią“.

Ostatnie wiadomości.

Do *Tempsu* donoszą z Aten, że na Krecie skoncentrowano 18 000 wojska tureckiego. Turcy wciąż plądrują wsie chrześcijańskie. Konsul rosyjski doniósł z Kanei, że wojsko tureckie, które tam wczoraj wylądowało, miało zamiar wespół z mieszkającymi tam muzułmanami splondrować miasto.

W angielskiej izbie gmin zażądał Labouchère, aby wezwać rząd do przedłożenia parlamentowi całej korespondencji dyplomatycznej między rządem angielskim a włoskim, tudzież między rządem a lordem Cromerem, rezydentem angielskim w Egipcie, co do operacji wojskowych w Sudanie. Skoro rząd włoski ogłosił takie korespondencje w swych księgach zielonych może to samo uczynić i angielski. Nadto zarządał Labouchère wyjaśnień, czy lord Cromer zalecał ekspedycję do Sudanu i czy cesarz niemiecki życzył jej sobie jako będącej w interesie trójprzymierza.

Sekretarz stanu Curzon sprzeciwił się temu wnioskowi jako wielce niestosownemu i rzekł, że wyprawę do Sudanu przedsięwzięto w interesie Egiptu, co zarazem pomogło Włochom.

Balfour zapewniał, że interesa Egiptu nakazały przedsięwziąć tę wyprawę, położenie Włochów wpłynęło jedynie na jej termin. Że rząd włoski ogłosił swą korespondencję, to da się usprawiedliwić poniekąd wyjątkową pozycją nowego gabinetu włoskiego, atoli podobna niedyskrecja mogłaby uniemożliwić wszelką poufną korespondencję dyplomatyczną.

W zwykłem głosowaniu odrzucono wniosek Labouchère'a.

Rada państwa.

W komisji budżetowej wniósł przewodniczący Russ, aby podkomitet, rozstrząsający projekt ustawy o płacach urzędniczych swoje sprawozdanie tak wcześnie opracował, iżby komisja od dnia zebrania się izby na sesję jesienną natychmiast mogła nad niem rozpocząć obrady. Dep. Kathrein oświadcza, iż propozycja ta nie da się przeprowadzić i wnosi, aby subkomitet najpóźniej w trzy dni po otwarciu izby sprawozdanie swe przedłożył. Wniosek Kathreina uchwalono jednomyślnie.

Komisja podatkowa obradowała nad ustawą o podatku od cukru. Deput. Kramarz oświadczył, że Młodoczesi są stanowczymi przeciwnikami premij wywozowych, ale sprzeciwiają się również podwyższeniu podatków konsumpcyjnych. Nie chcą oni, aby ten podatek był podwyższony o całe dwa zł. Jeżeli zaś inaczej być nie może, suma bonifikacyj wywozowych powinna być podwyższona z 9 na 10 miljonów. Mowca prosi o jak najspieszniejsze załatwienie przedłożenia, gdyż niebezpieczeństwo jest wielkie. Rolnictwo i przemysł cukrowniany potrzebują pomocy w ich smutnem położeniu, stworzonem przez Niemcy.

Minister skarbu oświadcza, że rząd stoi na tem stanowisku, iż w obecnym wypadku chodzi o ustawę konieczną dla obrony wywozu, która jednak obowiązywać będzie tylko przez jeden rok, gdyż istnieje nadzieja zniesienia premij wywozowych w drodze dyplomatycznej Rząd sądzi, że premje oznaczone ustawę z roku 1888 faktycznie nie wypłacone, mają być teraz zrealizowane. Podwyższenie sumy bonifikacyj po nad 9 miljonów, nie jest wskazane. Rozumie się samo przez się, że rząd szuka pokrycia na zwiększone wydatki. — Wobec zarzutu, że rząd chce przy tej sposobności zrobić dobry interes, należy zauważyć, że wprawdzie nadwyżka jest możliwa, jeżeli obecna konsumpcja się nie zmniejszy, ale przy dokładnem obliczeniu, które wykazuje zwyżkę ceny o pół centa na kilogramie, okazuje się, że konsument żadnej nie odniesie korzyści. Przedmiot jest naglący, a układy z Węgrami były trudne, dlatego minister prosi, aby nie dokonywano żadnych zmian w ustawie.

Dep. Steinwender podnosi, że rzekomo smutne położenie przemysłu cukrowniczego wcale nie istnieje. Przemysł ten jest doskonale ochroniony i dalej w tym kierunku iść nie można.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 6. czerwca. (*Z izby posłów.*) Wczoraj przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o kolejach lokalnych.

P. Pernerstorfer i towarzysze interpelowali w kwestji samobójstw w 30. p. piechoty we Lwowie.

P. Noske i Towarzysze interpelują rząd w kwestji pragmatyki służbowej dla urzędników.

W końcu oświadczył prezydent Chlumetzky, że prócz dzisiejszego posiedzenia, zwoła za tydzień jeszcze jedno posiedzenie w celu uchwalenia ustawy o podatku od cukru.

Wiedeń 6. czerwca. (*Z izby panów.*) Reforma podatkowa załatwiona będzie w izbie w przyszłym tygodniu.

Wiedeń 6. czerwca. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu przyjęto w dalszym ciągu po przemówieniach pp. Pinińskiego, Wielowiejskiego i ks. Fiszera ustawę przeciwko ajentom emigracyjnym, poczem rozpoczęto dyskusję nad handlem piwem w butelkach.

Wiedeń 6. czerwca. (*Z Izby posłów*) Na dzisiejszem posiedzeniu przyjęto ustawę o budowie kliniki okulistycznej przy uniwersytecie krakowskim.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 6. czerwca. Postępowanie egzekucyjne otrzymało sankcję cesarską.

Wiedeń 6. czerwca. W radzie miejskiej odbyło się wczoraj pierwsze posiedzenie.

Radny Rauscher postawił wniosek, aby w miejskiem biurze stenograficznem zatrudniano tylko chrześcjan, na co oświadczył burmistrz, iż wniosek odeśle do wydziału rady.

Radny Tagleicht (liberalny) woła: „Wniosek ten rzucić na gnój!“ Burmistrz zganił ten okrzyk, na co Tagleicht odpowiedział: „Od jakiegoś tam Strobacha nie potrzebuję nauk.“

Dalszy ciąg posiedzenia odbył się spokojnie.

Budapeszt 6. czerwca. W komisji delegacyj wspólnych oświadczył minister wojny, iż rząd dotychczas nie widzi potrzeby założenia trzeciej akademji wojskowej.

Berlin 6. czerwca. Komisja budżetowa odrzuciła wniosek tyczący się ustanowienia dwuletniej służby wojskowej; komisja podatkowa zaś przyjęła bez zmiany ustawę o podatku cukrowym.

Berlin 6 czerwca. Oprócz katastrofy w Moskwie stało się jeszcze nieszczęście podczas zabawy ludowej w Mierskim (?). Załamała się balustrada mostu, wiele osób powpadało do wody i utonęło.

Kolonja 6. czerwca. Korespondent moskiewski *Köln. Ztg.* w depeszy przesłanej listem do granicy donosi, iż od dnia katastrofy na polu Chodyńskiem depesze zagraniczne ulegają cenzurze i to w Petersburgu. W ten sposób uniemożliwiono wysyłanie niecenzuralnie zabarwionych telegraficznych sprawozdań o katastrofie. W Petersburgu ustanowiono jednego cenzora, przez którego ręce przechodzą wszystkie depesze, zawierające często kilka tysięcy słów. Stąd znaczne opóźnienia.

Petersburg 6. czerwca. *Nowosti* ogłaszają rozmowę z organizatorem zabaw ludowych w Moskwie Berem i innemi osobami, mającemi bliską styczność z tą sprawą. Osoby te jako przyczynę katastrofy podają niedostateczną liczbę policji i brak wody na polu Chodyńskiem, który to brak stał się powodem tłumnego rzucenia się do bufetów, niefortunnie zbudowanych w pobliżu wąwozów.

Moskwa 6. czerwca. Carstwo odjeżdżają w niedzielę do zamku Ilińskiego. Car wraz

z carową, która jest w stanie błogosławionym, zabawią przez dni 14 w zamku.

Wiedeń 6. czerwca. Radca rachunkowy wyższego sądu krajowego w Krakowie Mikołaj Macieliński, mianowany starszym radną rachunkowym.

Wiedeń 6. czerwca. U kupca Badera popełnił kolega jego syna, medyk Erb, pochodzący z wysoko poważanej rodziny, kradzież z włamaniem na sumę dwa tysiące zł., aby módz grać na wyścigach. Erba aresztowano.

Wiedeń 6. czerwca. Rozpoczętą wczoraj rozprawę przeciwko fałszerzowi banknotów Krauthaufowi, odroczono w celu zbadania jego stanu umysłowego.

Neunkirchen 6. czerwca. Strejk trwa dalej, spokój niczem nie zamącony.

Wiedeń 6. czerwca. **Arcyksiężna wdowa Stefanja z córką i żona prezydenta ministrów hr. Badeniowa odjechały do Budapesztu.**

Budapeszt 6. czerwca. Dziś w obecności cesarza i wszystkich arcyksiążąt położono kamień węgielny pod nowy pałac królewski.

Zurych 6. czerwca. *Züricher Ztg* **donosi, że w przyszłym tygodniu uda się inżynier Ilg, będący mężem zaufania Menelika, do Abissynji i zawiezie Menelikowi preliminarja traktatu, wedle którego Włochy zrzekają się protektoratu nad Abissynją i odstępują od warunku, aby Abisynja nie poddała się pod protektorat żadnego innego państwa, a rzeka Mareb stanowić ma granicę między Abissynją a posiadłościami włoskiemi.**

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 6. czerwca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 353·25, Węg. Kredyty 382·75, Anglobanki 157·—, Wiedeński „Bankverein" 139·75, Uniony 287·—, Laenderbanki 255·75 Sztacbany 355·50, Lombardy 100·25, Elbethale 275·50, Kolej północno-zachodnia 265·—, Tytuniowe 175·—, Rima 233·—, Alpiny 79·10, Renta majowa 101·37, Węg. renta koronowa 98·85, Losy tureckie 55·60, Marki niemieckie 58·77, na czerwiec —·—.

Berlin 6. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 220·40 (361·70), sztacbany 151·— (354·50), lombardy 43·25 (101·43), Disconto 208·75. Usposobienie mocne.

Frankfurt 6. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 299·37 (352·76), sztacbany 304·75 (354·27) lombardy 89·12 (101·77) **Uaura 153·80, Harpener 157·70, Disconto 208·70. Usposobienie mocne.**

Przyjechali do Lwowa

dnia 6. czerwca 1896 r

HOTEL ŻORZA. J. Maniewski z Cześnik. M. hr. Pinińska z Koszyłowiec. A. hr. Piniński z Suszczyna. J. Siegler-Eberswald z Krzeszowic. K. Dr. hanowski z Kamionki Strum. J. Włodek z Trzcienicy. A. i M. Linden z Krzemieńca. Dr. Kegen, E Gottey z Medjolanu.

HOTEL EUROPEJSKI. D. Udrycki z Mostów. J. Łukasiewicz z Śniatyna. W. Zagórski z Peretoki. Dr. Reich z Krakowa. J. Maczeyko z Tarnopola C. Cieńska ze Stanisławowa. J. Stanek z Wiszonki. Dr. Weygert z Podlisek. P. Szulc z Czerniowiec. J. Kwiatkowska z Rosji.

NADESŁANE.

Zwyczajnie rano, w południe i **wieczór** usta dobrze odolem płucząc i zęby szczotkując, ma się stale przyjemnie woniejący oddech i wolne od zgnilizny usta, niezbędny warunek dla pięknych, zdrowych zębów

Dziś w niedzielę dnia 7. czerwca b. r. na Górze Zamkowej smyczkowy **Koncert** muzyki wojskowej pułku nr. 30. Wstęp 10 ct. Bilet familijny na 4 osoby 30 ct Początek o godzinie 4. Uprasza się bilet od kasjera odebrać i zatrzymać jako returkę na wypadek wyjścia po za rejon. Z uszanowaniem

Józef Wenzel.

TEATR LETNI.

Dziś:

Gościnny występ Władysława Wojdałowicza artysty teatrów warszawskich.

Grube ryby

komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego.

OSOBY:

Onufry Ciaputkiewicz, emeryt	Wojdałowicz
Dorota jego żona	Gostyńska
Wanda, wnuczka Ciaputkiewiczów	Kwiecińska
Burczyński, obywatel	Jasieński
Helena, jego córka	Bierna ka
Wistowski, kapitalista	Ruszkowski
Pagatowicz, radca sądu	Walewski
Henryk, bratanek Wistowskiego	Tarasiewicz
Filip, służący Ciaputkiewiczów	Dębicki

Rzecz dzieje się w domu Ciaputkiewiczów.

Rozpocznie:

Ciotka na wydaniu

komedja w 1 akcie Józefa Blizińskiego.

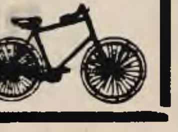
OSOBY:

August	Wostrowski
Emilja, jego żona	Kwiecińska
Ciotka Filomena	Ciechocka
Hilary	Wojdałowicz

Rzecz dzieje się w Warszawie w mieszkaniu Augusta.

We wtorek „Gęsi i gąski" komedja w 5 aktach M. Bałuckiego.

Gościnny występ Władysława Wojdałowicza artysty teatrów warszawskich.









Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

PIWO OKOCIMSKIE

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

Naftuła Toepfer, ul. Trybunalska 12.
J. Apisdorf, ul. Sobieskiego l. 14.
H. Auerhahn, restauracja „pod sroczką" ul. Kopernika 10.
Jakób Lewenheck, ul. Trybunalska.
Józef Ehrlich, Kawiarnia Teatralna.
Józef Flieg, ul. Jagiellońska l. 22.
Szymon Goldberg, ul. Batorego l. 16.
Adolf Grünfeld, Janowska 7.
Wilhelm Hellmann, ul. Kazimierzowska.
Dawid Kössler, ulica Pańska l. 12 pod „Schlikiem".
Władysław Kozłowski, ul. Grodecka 79.
Jerzy Kirsch, ul. Solarna l. 6.
Michał Landes, ul. Skarbkowska l. 4.
Jan Ludwig, ul. Krakowska l. 7.
Zygmunt Müller, plac Marjacki 17.
J. Nowożeniuk, ul. Kopernika l. 4.
Szymon Post, ul. Krakowska.
Karol Przybylski, Teatralna l. 13.
Antoni Rudziński, restauracja kolejowa.
Abraham Rolhberg, ul. Kazimierzowska.
Herman Salzberg, ulica Kołłątaja, róg Kazimierzowskiej.
Schulim Stoff, ulica Sobieskiego pod „Słoniem".
Wilhelm Tanenbaum, ul. Karola Ludwika.
S. B. Tänzer, plac Chorążczyzny.
Antoni Uniarz, ul. Batorego l. 12.
Henryk Voise, Piwiarnia Okocimska, róg ul. Sykstuskiej i Słowackiego.
Jan Ważny, ul. Czarnieckiego.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego

u pp. Ozyasza Wixla i Syna ul. Bogusławskiego l. 12.

Telefon Nr. 6. 1040 1—7

Skład piwa flaszkowego u p. Wiesera, ul. Sykstuska 14. Telefon nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy **piwo Okocimskie** sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego. *JAN GÖTZ,* browar w Okocimie.



Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.